

# Nagrodzone i wyróżnione wiersze w konkursie „O Laur Adama”

## I NAGRODA

### Wioletta Szarwas

#### weki

babka chowała pieniądze  
wieczorami siadała przy stole jej słaby wzrok  
nie dosięgał ćmy wtulonej w szybę kuchennego okna  
święty z Padwy milczał gdy pochylając ciało  
zaszywała po kilka banknotów w sakiewkach  
pomiędzy podszewką a wierzchnim materiałem  
swoich spódnic  
jadła niewiele i równie mało mówiła  
tylko czasami zapytana jak się czuje pocierała  
palcami starcze plamy na dłoniach wzruszała ramionami  
odkładając na kolana druty i niedokończony szalik  
wspominała że obok studni  
zabito żołnierza a północna ściana domu  
jest podziurawiona od kul

przez całe lato robiła zapasy  
jeszcze długo po jej śmierci znajdowaliśmy słoiki  
z milionami sprzed denominacji

## II NAGRODA

### Paweł Podlipniak

#### I jeśli jesień

I jeśli jesień, to wyłącznie taka  
nad ciepłym morzem błyszczącym jak lustro,  
z szelestem piasku na bezлюдnej plaży,  
gdzie tylko cisza (bezwiedny parawan)  
i resztki wiatru gaszą ślady stóp.

I jeśli jesień, to zupełnie własna,  
z której nie musisz do domu powracać,  
ani go szukać, wcale się domyślać,  
czy świat smakuje niby magdalenka  
czy jest to słodycz z przygryzionych ust.

## III NAGRODA

### Bogdan Nowicki

#### Wierność

Wszystkie kobiety tego domu najbardziej bały się kurzu.  
Wycierały, aż do błękitnego blasku, wiszące ornamenty  
starych fotografii: złoty, pruski kask dziadka, angielski  
hełm ojca, struny gitary obieżyświata kuzyna –  
wspomnienia z zagadką twarzy madonny,  
gdzie między czernią, a bielą, rodziły się  
kolory, przenosiły, niby wciąż głodne  
pisklęta, od serca do języka.

Furkotały skrzypiące okiennice, drzwi szerokie, jak  
dębowe bary, biel prześcieradeł na napiętych  
sznurach, tafle stawów grube od muszek i  
puchu, jabłka na talerzu księżycy,  
turlające się, niczym kule  
bilardowe po krawędzi  
wszechświata,

trach, bach: pękały sztachety w płotach, kiedy  
one wybiegały z mokrą głową pamięci na  
dwór, aż do wyschnięcia we włosach  
pierzastych obłoków.

Potem w migotliwym trudzie uszu, nasłuchiwały:  
parskania koni, rżenia, dalekich tętentów,  
kotłujących się rzeniem ze śniegów  
długich, mroźnych zim, rzeźbiących grzywy na oknach,

struchlałą laską zakreślały krąg, żeby dać kres  
pustce i samotnej, tułacznej biedzie, która  
w przeciągach wypalonych stepów  
marszczyła duszę, aż po bliźnię na  
czole,

## WYRÓŻNIENIA

### Grzegorz Chwieduk

#### ...Niedziela pachnie rosołem...

Niedziela pachnie rosołem i czekaniem.  
Czas siada ciężko na kanapie  
jak krewny, którego nie da się ominąć.

Jestem synem od święta.  
Zakładam lepszy głos, prostsze plecy,  
pytam, czy pomóc – choć wiem,  
że pomoc ma tu swoje granice.

Ojciec drzemie z pilotem w dłoni,  
jakby pilnował świata przed zmianą.  
Matka liczy kroki między kuchnią, a stołem,  
żeby dzień się nie rozpadł.

Rozmowy są krótkie  
jak reklamy między wiadomościami.  
Ktoś wspomina kogoś, kto wyjechał,  
ktoś milknie – i to wystarcza.

Jestem synem w pokoju z przeszłością.  
Ściany znają mnie lepiej niż ja sam.  
Plakat sprzed lat nie pyta,  
dlaczego już nie wracam na czas.

Niedziela kończy się powoli  
jak zdanie bez kropki.  
Zabieram ze sobą ciszę,  
wkładam ją do kieszeni kurtki.  
Na cały tydzień.